Wiktoria Kosmala, III kategoria wiekowa, ZSP Twardogóra, opiekun artystyczny i korektor: Jadwiga Woźniak

**Cztery pory szczęścia**

 Siedząca na taborecie staruszka wypatrywała przez małe okienko swoich gości. Śnieg sypał tak gęsto, że gdyby nie światła latarni, znajdujących się przy jej chałupce, nie dostrzegłaby żywej duszy. Zupełnie jak kilkadziesiąt lat temu, kiedy choinka nie była sztuczna, a skromne ozdoby lśniły na niej mocniej niż gwiazdy.
 Boże Narodzenie zawsze było wielkim wydarzeniem. Szare ulice choć na chwilę zostawały okryte blaskiem lampek świątecznych. Staruszka, mimo upływu czasu, potrafiła przypomnieć sobie zapach sosen unoszący się w powietrzu. Oczami wyobraźni dostrzegła swoje młodsze rodzeństwo, siedzące przy ogromnej choince. Różnorodne bombki przechodziły z ręki do ręki, przez co drzewko nabierało kolorów. Staruszka, jako najstarsza z rodzeństwa, pomagała matce w przygotowaniach do kolacji. Od kiedy pamiętała na stole zawsze znajdowało się tradycyjne dwanaście dań. Nie mogła zapomnieć niekończących się kolejek, w których czekała na zakup odpowiednich produktów. Towarzyszył jej także niepokój, czy aby na pewno zdąży kupić wszystko, o co prosiła schorowana matka. Dumny uśmiech nie schodził jej z twarzy, gdy wychodziła ze sklepu ze wszystkimi potrzebnymi produktami. A jeszcze bardziej cieszyła się z reszty pieniędzy, za które mogła kupić upominki dla swoich najbliższych.
 Prezenty w jej rodzinie nigdy nie były najważniejsze. W dniu Bożego Narodzenia liczyło się przede wszystkim spotkanie w gronie najbliższych. Miła atmosfera, wdzięczność za kolejne spędzone razem święta i, chociaż nie każdy chciał się przyznać, jedzenie, którego, tego dnia, było pod dostatkiem.
 Dzieci zaczęły wypatrywać pierwszej gwiazdki, by móc rozpocząć modlitwę, po której następowało dzielenie się opłatkiem. Wszyscy składali sobie najszczersze życzenia, w których nie było ani grama goryczy. Radość rozpierała serca domowników, a zapach świeżo ściętej choinki, wraz z unoszącą się wonią potraw świątecznych, dostarczał im jeszcze więcej szczęścia. Wszyscy musieli spróbować chociaż odrobiny każdej potrawy. Najmłodsze dzieci zajadały się pierogami z kapustą i grzybami. Mogłyby zjeść cały talerz i jeszcze byłoby im mało! Oprócz tego na stole znajdowała się również, uwielbiana przez wszystkich, kapusta z grochem. Nie mogło zabraknąć również makiełków, zupy z suszonych owoców, kaszy, barszczu z uszkami, śledzi oraz tradycyjnego karpia, złowionego przez dziadka. Posiłek kończono kutią oraz sernikiem i kawą. Po wieczerzy śpiewano kolędy, dziękując Bogu za dostatek w mijającym roku.
 Pod drzewkiem świątecznym na najmłodszych czekały drobne paczuszki, których zawartość nie była najbogatsza. W większości były wypełnione słodkościami, a w niektórych znajdowały się, wyhaftowane przez matkę, chusty. Staruszka do dziś trzyma swoją, na której widnieją jej inicjały oraz śnieżynka. Ona zawsze przypomina o tamtych czasach, kiedy ludzie nie skupiali się jedynie na rzeczach materialnych, a rodzinę zawsze stawiano na pierwszym miejscu.
 Siedząca na taborecie staruszka wypatrywała przez małe okienko swoich gości. Śnieg sypał tak gęsto, że gdyby nie światła latarni, nie dostrzegłaby, biegnących przez podwórko, wnuków. Za nimi dumnym krokiem podążała kobieta, trzymająca swojego męża pod ramię. Uśmiechnęła się wesoło na widok swojej rodziny. Powitała ich serdecznie, zapraszając do środka.

\*\*\*

 Zima minęła i nadeszła wiosna, będąca ulubioną porą roku staruszki. Słońce świeciło coraz jaśniej, swoim ciepłem otulając zmarzniętą ziemię. Pierwszy dzień astronomicznej wiosny w latach jej młodości był jednym z najbardziej wyczekiwanych dni. Wtedy palono, wykonaną ze słomy, Marzannę, którą najpierw ubierano na biało, a na głowę wkładano koronę z gałęzi, mającą symbolizować koronę cierniową.
 Mieszkańcy wioski zbierali się, by pożegnać chłodne miesiące i choroby z nimi związane. Cieszyli się, świętując przy dźwiękach instrumentów, wykonanych z przeróżnych materiałów, znalezionych po drodze: bębnów, stworzonych z desek i patyków czy grzechotek, wykonanych z dwóch misek, wypełnionych nasionami dyni.
 Po spaleniu Marzanny do wsi wprowadzano Zielone Gaiki. Była to duża, sosnowa gałąź, przyozdobiona różnorodnymi wstążkami. Podobnie jak z Marzanną – obchodzono z nią całą wieś, śpiewając wesołe piosenki. Staruszka starała się wtedy odpędzić od siebie wszelakie złe odczucia, skupiając się jedynie na nadchodzących ciepłych dniach. Mogła spędzać cały czas na dworze, by po dniu zabawy móc wrócić do przytulnej chałupki, w której nie brakowało miłości.
 W czas poprzedzający Święta Wielkanocne zbierała jajka z kurnika. Później mogła je przyozdobić ze swoim rodzeństwem. Przy tym nie brakowało radości. To zaskakujące jak proste czynności mogły sprawiać tak ogromną satysfakcję.
 Staruszka pamiętała, że czas przedświąteczny był bardzo wyczerpujący. W dniu przyjazdu krewnych wszystko musiało lśnić czystością. Cała odpowiedzialność za porządek spoczywała na barkach najstarszych dzieci.
 Wiosna była porą szczególnej radości z budzącego się do życia świata. Dlatego staruszka dziwiła się, czemu ludzie zaczęli się tak bardzo przejmować, zapominając całkowicie o beztrosce. Patrząc na swoje dzieci czy wnuki, nie mogła wyjść z podziwu, jak świat w tak szybkim tempie uległ zmianie, a ludzie stali się nieczuli dla samych siebie i bojaźliwi świata.

\*\*\*

 Wiosna przeminęła prędko. Podobnie lato, które jak zawsze przyniosło wiele plonów oraz szczęścia dla mieszkańców wsi. Nieważne, że większość mężczyzn pracowała w polu, a kobiety w domu – mimo to, potrafili być zadowoleni i czerpać radość ze swoich obowiązków.
 Po zakończeniu żniw rozpoczynał się okres przygotowania Święta Plonów. Był to ważny okres, ponieważ wtedy dziękowano Bogu za plony i proszono o lepszy urodzaj na następny rok. Zazwyczaj w pierwszą niedzielę po tym święcie obchodzono dożynki. Kobiety tańczyły w ludowych strojach, robiono wieńce i przystrajano stodoły. Dziewczyny plotły wianki dla dzieci, które biegały wraz z psami po podwórku.
 Wspominając tamte lata, staruszka była naprawdę wdzięczna, że mogła przeżyć tak piękne chwile. Święta to w końcu czas zatrzymania się w codziennym pędzie i popatrzenie komuś spokojnie w oczy. Miała nadzieję, że udało jej się przekazać młodym to, co w życiu najważniejsze: pielęgnowanie relacji z ludźmi, których się kocha. Bez tradycji człowiek byłby istotą zagubioną i stale zaczynającą wszystko od nowa. Jej dzieci i wnuki muszą zachować dla siebie i następnych pokoleń, to, co przejęli najlepszego z przeszłości od swoich przodków, w obronie czego często ci ostatni oddawali swoje życie.

**Fotografie:**

1. Przed kolacją wigilijną – 1975 r. – Goszcz – Dzieci babci Teresy przed kolacją wigilijną
2. Babcia z córką Zdzisią – 1968 r. – Goszcz – Babcia z najstarszą córką po kolacji wigilijnej